BIBLIOTEKARZ PODLASKI
2016/1 (XXXII)
ISSN 1640-7806
http://bibliotekarzpodlaski.ksiaznicapodlaska.pl/

Anna Kołbuk
Katolicki Uniwersytet Lubelski

Prawosławie i prawosławni w *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza

Ogniem i mieczem, pierwsza część powieściowej trylogii Henryka Sienkiewicza, zgodnie z założeniami autora miała ukazywać doniosłe i tragiczne wydarzenia z dziejów siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej, celem podtrzymania ducha patriotycznego wśród Polaków żyjących w XIX wieku pod władzą zaborców. Z tego powodu jej forma, a częściowo i treść, zostały podporządkowane temu nadrzędnemu zadaniu poprzez heroizację głównych bohaterów i kluczowych zdarzeń, w tym przypadku wojny domowej we wschodniej części kraju, czyli buntu Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego w latach 1648–1651[1]. Autor, oprócz czasami nieco swobodnego stosunku do przedstawianych zdarzeń i idealizacji niektórych postaw czy postaci, będących częścią kreacji artystycznej świata powieści, musiał wziąć pod uwagę także czasy, w jakich pisał, epokę intensywnej rusyfikacji prowadzonej na różnych poziomach na ziemiach należących do dawnej Rzeczypospolitej, przede wszystkim na terenie dawnego Królestwa Polskiego, przemianowanego na Kraj Przywiślański[2].

Lata 1883–1884 – a więc okres pierwszej publikacji powieści drukowanej w odcinkach przez warszawski tygodnik literacko-społeczny „Słowo" i reprezentujący podobny profil krakowski „Czas" – przypadały na apogeum rusyfikacji szkol-

[1] Przedstawienie postaci i wydarzeń, na co zwracali uwagę krytycy, częściej było wręcz bliższe starożytnym eposom niż tradycyjnym powieściom historycznym. Jednakże emocjonalne zaangażowanie czytelników, barwność opisów i charakterów czy wzbudzenie zainteresowania rodzimą historią w pewien sposób równoważyło te „niedociągnięcia" [A. Stawar, *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960, s. 61-62, 74-77, 94-99; Z. Szweykowski, *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza*, Poznań 1973, s. 53-61; J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1976, s. 107-112, 119-121].

[2] A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 344-349.

nictwa i urzędów wszystkich szczebli, rugowania języka polskiego z życia publicznego, cenzury tropiącej antyrosyjskie czy antycarskie treści i sugestie, masowego sprowadzania na ziemie polskie rosyjskich wojskowych, urzędników i prawosławnych duchownych oraz brutalnych prześladowań wiernych Cerkwi unickiej, oficjalnie zlikwidowanej zaledwie kilka lat wcześniej (w 1875 roku)[3].

Podjęcie przez pisarza tematyki związanej z burzliwymi dziejami wschodnich, „ukrainnych" kresów dawnej Rzeczypospolitej było zatem dość ryzykownym przedsięwzięciem. Tym bardziej, że na tych ziemiach kształtowała się powoli świadomość odrębności etnicznej czy wprost narodowej części słowiańskich mieszkańców, nazywanych Rusinami, później Ukraińcami. Dotyczyło to wprawdzie głównie ziem galicyjskich, znajdujących się na terenie zaboru austriackiego[4], ale mogło przeniknąć i w niedalekiej przyszłości dotarło także na tereny politycznie wcielone do Imperium Rosyjskiego, przez lata związane z Polską. Epopeja Sienkiewicza przypominająca dawny bunt społeczno-narodowy i wojnę polsko-kozacko-tatarską, heroizująca przedstawicieli polskiej szlachty i spolonizowanej magnaterii, mogła być także odczytana jako ostrzeżenie przed możliwością odnowienia się rusko-polskich konfliktów.

Należy też zwrócić uwagę na to, że rok publikacji powieści to czas pierwszych poważnych strajków robotniczych na terenie zaboru rosyjskiego, czyli również groźba buntu czy rewolucji wzrastającej liczebnie i częściowo radykalizującej się politycznie tej nowej grupy społecznej na wchodzących w epokę industrializacji zachodnich krańcach Imperium Rosyjskiego[5]. Pisarz zapewne pragnął, oprócz przedstawienia poruszającej czytelników historii głównych bohaterów powieści na tle dramatycznych wydarzeń i przypomnienia dawnej wojennej chwały nieistniejącego już państwa, ostrzec przed możliwością kolejnej bratobójczej konfrontacji o charakterze etnicznym lub społecznym. Autor powieści starał się przy tym jednak unikać nawiązywania do polityki rosyjskiej czy moskiewskiej, zarówno groźnego sąsiada z północnego wschodu w XVII wieku, w którego interesie było skorzystanie z osłabienia Rzeczypospolitej, jak i rusyfikującego zaborcy w XIX stuleciu, starającego się ukształtować wschod-

[3] J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 103-104; A. Stawar, dz. cyt., s. 61-62; J. Buszko, *Od niewoli do niepodległości (1864–1918), Wielka Historia Polski*, t. 8, Kraków 2000, s. 72-79; W. Kołbuk, A. Kołbuk, *Czarny wizerunek Rosji i prawosławia u schyłku XIX wieku w „Listach unitów zesłanych do orenburskiej guberni"*, [w:] *„Światła masz tyle w sobie...". Ze studiów wschodniosłowiańskich*, red. M. Kaczmarczyk i in., Lublin 2015, s. 223-238.

[4] J. Kozik, *Ukraiński ruch narodowy w Galicji w latach 1830–1848*, Kraków 1973, s. 22- 67; Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 46-47.

[5] A. Stawar, dz. cyt., s. 62; Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 50-53; A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1997, s. 179-182; J. Buszko, dz. cyt., s. 21-27.

nich Słowian czy wyznawców wschodniego obrządku katolickiego na prawosławnych Rosjan, a Polakom skutecznie utrudniającego funkcjonowanie w życiu codziennym i publicznym. Świat, który ukazywał Sienkiewicz swoim czytelnikom, pomimo że powieściowo „upiększony", był inny. Doświadczająca kryzysu militarnego i społecznego Rzeczpospolita była w XVII wieku krajem wieloetnicznym i wieloreligijnym, zamieszkanym przez Polaków, głęboko lub powierzchownie spolonizowanych Litwinów, Rusinów, Żydów, Tatarów, Ormian – wyznawców różnych odmian chrześcijaństwa (rzymski katolicyzm, prawosławie, „unię", czyli wschodni katolicyzm, obrządek ormiański, kilka odłamów protestantyzmu), judaizmu i islamu[6].

Wschodnie chrześcijaństwo, którego przedstawicieli i odniesienia do którego znaleźć można na kartach *Ogniem i mieczem*, znalazło się w bardzo szczególnej sytuacji, bowiem przynależność konfesyjna, etniczna czy społeczna przeplatały się lub wchodziły ze sobą w konflikt. To skutek skomplikowanych uwarunkowań politycznych i religijnych. Do 1596 roku głównymi wyznaniami chrześcijańskimi w Rzeczypospolitej były: rzymski katolicyzm – dominujący na większości terenów Korony Królestwa Polskiego z wyjątkiem Rusi Czerwonej, Ukrainy (w dawnym rozumieniu) oraz żmudzkiej części Wielkiego Księstwa Litewskiego – oraz prawosławie, którego wyznawcy mieszkali przede wszystkim na wspomnianych ziemiach „ukrainnych", części Ziemi Chełmskiej i Bełskiej, na Podlasiu, Białej i Czarnej Rusi[7]. Większość prawosławnych Rusinów należała do warstwy chłopskiej lub do mieszczan-rzemieślników, byli wśród nich jednak także magnaci i szlachta, głównie potomkowie litewsko-ruskich bojarów[8].

Zawarta w 1596 roku w Brześciu unia części Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim zapoczątkowała nową erę w dziejach wschodniego chrześcijaństwa w Rzeczypospolitej, to znaczy podział na unitów i prawosławnych, nazywanych dyzunitami[9]. W obu grupach wyznaniowych znajdowali się przedstawiciele hierarchii i duchowieństwa parafialnego, zakonnicy, szlachta, mieszczanie i chłopi. Unicka Cerkiew „ruska" przejęła *de facto* dotychczasowe uprawnienia Cerkwi prawosławnej oraz większość jej przywilejów prawno-ekonomicznych. Jednocześnie bractwa cerkiewne (niemal wszystkie), hierarchowie i duchowni

[6] J. Kłoczowski, *Chrześcijaństwo polskie XVI–XVIII w.*, [w:] *Kościół w Polsce. Wieki XVI–XVIII*, t. 2, red. J. Kłoczowski, Kraków 1969, s. 5-36; J. A. Gierowski, *Rzeczpospolita w dobie złotej wolności (1648–1763)*, *Wielka Historia Polski*, t. 5, Kraków 2001, s. 15-16.

[7] L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce. Wiek XVI–XVIII*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1969, s. 813-819.

[8] Tamże, s. 822-828; O. Halecki, *Od unii florenckiej do unii brzeskiej*, t. 2, Lublin – Rzym 1997, s. 199-210.

[9] O. Halecki, dz. cyt., s. 270-274; L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 838.

diecezji przemyskiej i lwowskiej oraz grupa wpływowych magnatów i szlachty z województw wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego trwała przy prawosławiu i było to tolerowane przez władze państwowe[10]. Część z nich domagała się przywrócenia dotychczasowego statusu ortodoksji i likwidacji unii. W latach 1607–1609 na mocy konstytucji sejmowych oficjalnie uznano prawa prawosławnych duchownych do swobodnego odprawiania nabożeństw, zachowania godności i stanowisk oraz dochodzenia praw własności na drodze sądowej[11].

Z kolei w latach 1620–1621 doszło do odtworzenia hierarchii prawosławnej na czele z metropolitą kijowskim. Dokonano tego jednak w tajemnicy i bez zgody króla Zygmunta III, który uznał wyświęcenie nowych biskupów przez patriarchę Konstantynopola i jego wysłanników za nielegalne[12]. Część przedstawicieli unitów i „dyzunitów" próbowała podejmować różne inicjatywy dążące do pojednania dwóch wyznań, jednak nie przyniosły one skutku, jednocześnie dochodziło do różnych konfliktów pomiędzy wiernymi i duchownymi: o cerkwie, majątki czy sposób sprawowania liturgii[13]. Najtragiczniejszym wydarzeniem – będącym konsekwencją jednego z takich sporów – stał się mord w 1623 roku dokonany na arcybiskupie połockim Jozafacie Kuncewiczu przez prawosławnych mieszczan w Witebsku. Arcybiskupa uznano pierwszym męczennikiem „za unię"[14]. Z kolei część „dyzunitów" próbowała szukać pomocy za granicą: w Moskwie lub Konstantynopolu. Po śmierci króla Zygmunta III jego następca, Władysław IV, aktami wydanymi na sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym w latach 1632–1633, dokonał poważnych ustępstw na rzecz prawosławia. Na mocy tych postanowień oficjalnie przywrócono prawosławną metropolię kijowską z metropolitą wybieranym i wyświęcanym według dawnych praw. W rękach „religii greckiej" pozostało też biskupstwo lwowskie, a wróciło do niej łuckie i przemyskie. Zarówno prawosławnym, jak i unitom zagwarantowano wolność wyznania, zabroniono zmuszania kogokolwiek do przechodzenia na inną wiarę, pozwolono też budować nowe cerkwie i klasztory, odnawiać stare, zakładać szpitale, szkoły parafialne, bractwa, drukarnie. Wierni obu wyznań mogli też piastować różne urzędy lokalne bądź państwowe[15].

[10] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 840-841; A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517–1648*, Warszawa 1994, s. 255-257.

[11] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 841-842; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza*, Białystok 1996, s. 29; A. Jobert, dz. cyt., s. 254-255.

[12] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 843-844; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 33.

[13] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 845; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 32, 35-36.

[14] Zob. T. Żychiewicz, *Jozafat Kuncewicz*, Kraków 1985; A. Jobert, dz. cyt., s. 258; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 38-39.

[15] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 845-848; A. Jobert, dz. cyt., s. 282-283.

W związku z protestami unitów w sprawie odtworzenia prawosławnej hierarchii, katolicy obrządku wschodniego otrzymali przywilej, zgodnie z którym zagwarantowano im posiadanie własnej metropolii kijowskiej i pięciu biskupstw oraz kilkunastu monasterów[16]. Ten stan względnej stabilizacji terytorialno-prawnej pomiędzy unią i prawosławiem trwał do 1648 roku, to jest do wybuchu wojny z Kozakami Bohdana Chmielnickiego.

W ciągu wspomnianego półwiecza prawosławie traciło jednak stopniowo poparcie znacznej części warstw wyższych Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli pośród szlachty i magnaterii, a także wśród części mieszczan i nawet chłopów. Było to spowodowane większą atrakcyjnością rzymskiego katolicyzmu lub unii cerkiewnej, w niektórych przypadkach różnych odmian protestantyzmu. Przedstawiciele bardziej wpływowych grup społecznych zapewne chcieli w ten sposób zamanifestować lub wzmocnić poczucie swojej przynależności do kultury polskiej czy nawet zachodnioeuropejskiej, postrzeganej przez nich jako coś lepszego, stwarzającego także większe możliwości życiowe, a niektórzy należący do niższych klas naśladowali tylko warstwy o wyższym statusie społecznym[17].

Jednocześnie wzrastała liczba świadomych obrońców dawnego statusu prawosławia. Oparcie dla nich stanowiły bractwa cerkiewne i duchowieństwo zakonne. Podporą dawnej „wiary greckiej" stała się także Kozaczyzna, zorganizowana na wzór wojskowy społeczność zamieszkująca Niż (Zaporoże) nad Dnieprem na dalekich południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej, niektórzy jako Kozacy rejestrowi pozostający w służbie państwa mieli za zadanie bronić tych ziem przed najazdami tatarskimi. Była to społeczność formalnie „ruska" czy też „rusińska", składająca się w praktyce w większości z zbiegłych ze szlacheckich i magnackich dóbr chłopów pochodzenia tak ruskiego, jak i polskiego (tzw. Mazurów) i ich potomków. Ich odrębność społeczna wiązała się z religijną, ponieważ deklarowali przywiązanie do wiary prawosławnej. Religijność tych chłopów-żołnierzy była przeważnie bardzo prosta, ludowa, zazwyczaj niezbyt głęboka, ale podobnie jak pochodzenie społeczne, tak wiara odróżniała ich od większości szlachty i magnaterii wyznającej rzymski katolicyzm i od wiernych innych religii[18].

Prawosławie wyznawała też znaczna większość pozostałych mieszkańców południowych i wschodnich kresów należących do „ludu" w państwie rządzonym głównie przez „łacińską" szlachtę i magnaterię, niekiedy o wschodniosłowiań-

[16] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 848-849; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 61-62.
[17] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 843-844; A. Jobert, s. 232-233.
[18] L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 843; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 51-53, 74-80; J. A. Gierowski, dz. cyt., s. 18-20; N. Jakowenko, *Historia Ukrainy do 1795 r.*, Warszawa 2011, s. 258-275, 300-301.

skich korzeniach. Religia ta została wykorzystana jako element antyfeudalnej walki ludu „ruskiego", bowiem odrębność społeczno-etniczna Kozaków i Rusinów wiązała się z tradycją prawosławną, a obrona wyznania została dołączona do haseł większej autonomii Zaporoża, przywrócenia ograniczanych wolności i wyższego zaciągu wojsk zaporoskich oraz w ogóle rozszerzenia praw ludności ruskiej w Rzeczypospolitej[19].

Prawosławie i jego wyznawcy pojawiają się dość często w różnych kontekstach i sytuacjach na kartach *Ogniem i mieczem*. Samo określenie „prawosławie", używane powszechnie w XIX wieku, nie wystąpiło jednak ani razu, podobnie jak stosowny rzeczownik określający wiernych. Mogły o tym zadecydować względy cenzuralne, rosyjskie władze mogły zablokować publikację, jeśli pojawiłyby się w niej sugerujące okrucieństwo lub niewłaściwe postawy etyczne wyznawców prawosławia (nawet żyjących dawno i niebędących Rosjanami), mogące nasuwać skojarzenia z bieżącą brutalną antyunijną polityką caratu[20]. Zamiast tego Sienkiewicz użył siedemnastowiecznych pojęć ruskich, którymi z dużym prawdopodobieństwem posługiwali się mieszkańcy wschodnich kresów Rzeczypospolitej, a będących synonimami „religii greckiej" i jej wiernych. Dlatego na kartach powieści pięciokrotnie pojawił się przymiotnik „błahoczestywy" lub „błahocześciwy", oznaczający właśnie „prawosławny". Czterokrotnie odnosił się on do duchownych, a raz dotyczył wiary wyznawanej przez Mikołaja Zaćwilichowskiego, byłego komisarza kozackiego, jednego z Rusinów, który konsekwentnie pozostawał wierny Rzeczypospolitej. Hetman Chmielnicki podczas narady kozackiej na początku powstania dwukrotnie powoływał się na nakazy „błahocześciwej wiary", nakazującej niezwłoczne zakończenie rozlewu krwi chrześcijańskiej. Również pięć razy wspomniana jest „wiara" (w tym raz jednoznacznie „prawowierna"), a z kontekstu można domyślić się, że chodzi o prawosławie, wyznanie Rusinów, za które chcieli ginąć, a inni podkreślali, jak wojewoda bracławski Adam Kisiel, że „(...) każdy z nas zdrowie swoje [woli – A. K.] pokładać, niźli tę wiarę czymkolwiek naruszyć"[21]. Dwukrotnie pojawiło się słowo „religijny", również odnoszące się do tej konfesji: „Straszliwy zatarg, zanim wyszukał sobie haseł religijnych, które dla Niżu obce były zupełnie, zrywał się jako wojna socjalna"[22], a w innym miejscu:

[19] A. Jezierski, C. Leszczyńska, dz. cyt., s. 77; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, dz. cyt., s. 77-82; J. A. Gierowski, dz. cyt., s. 23-24; A. Jakowenko, dz. cyt., s. 315-319.

[20] Zob. J. P. Bojarski, *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w dyecezyi chełmskiej*, Lwów 1878; J. Lewandowski, *Na pograniczu. Polityka władz państwowych wobec unitów Podlasia i Chełmszczyzny 1772–1875*, Lublin 1996, s. 102-122.

[21] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Poznań 1996, s. 273.

[22] Tamże, s. 88.

„Rozbójniczy lud Zaporoża i ludowe powstanie ukraińskiej czerni potrzebowały jakichś wyższych haseł, niż rzeź i rozbój, niż walka z pańszczyzną i magnackimi latyfundiami. Zrozumiał to dobrze Chmielnicki i korzystając z tlejących rozdrażnień, z obopólnych nadużyć i ucisków, jakich nigdy w owych czasach nie brakło, socjalną walkę zmienił na religijną, rozniecił fanatyzm ludowy i zaraz w początkach przepaść między oboma obozami wykopał, którą nie pergaminy i układy, ale krew tylko mogła wypełnić"[23].

Słowa „cerkiew" i „cerkwie" pojawiają się w *Ogniem i mieczem* w sumie trzynaście razy, zazwyczaj w znaczeniu budowli sakralnych znajdujących się w miasteczkach i wsiach na Ukrainie. Tylko raz użyto go w odniesieniu do instytucji – w zachęcającym do pojednania liście wojewody bracławskiego do Chmielnickiego: „Obiecuję Waszmości tak, jakom synem Cerkwi Bożej i jako dom mój ze krwie narodu ruskiego starożytnej idzie, że sam będę pomocny do wszystkiego dobrego, [...] a ja pierwszy wnętrznej wojny nie życzę"[24]. Także jeden raz pojawiło się słowo „Kościół" w znaczeniu Cerkwi prawosławnej[25]. Słowo „popi" użyto pięć razy, „paroch" – raz, „czerńcy" (mnisi prawosławni) – dwa razy, „czernice" (prawosławne mniszki) – pięć razy, także wzmianki o metropolicie wschodniego wyznania pojawiły się pięciokrotnie. Z kolei słowo „monaster" bądź „monastyr", czyli dom zakonny, wystąpiło dziesięć razy.

W powieści znajdujemy też nawiązania do pobożności ludu i kultu świętych, zazwyczaj poprzez polecanie się opiece świętych, tak w dialogach, jak i w nazwach świąt lub wezwaniach klasztorów. Jedenaście razy wymieniony został święty Mikołaj (Mikoła), trzy razy święty Onufry, cztery razy Spas (czyli Spasitiel – Zbawiciel), a trzynaście razy „preczysta" bądź „przeczysta", lub „światajа preczysta", która to nazwa była wschodniosłowiańskim odpowiednikiem Najświętszej Maryi Panny (Matki Bożej), natomiast raz pojawiło się słowo „prażnik" (prazdnik), czyli święto religijne na wschodniej Słowiańszczyźnie[26].

Na kartach *Ogniem i mieczem* pojawiają się opisy zachowań i postaw ludu ruskiego i Kozaków wobec religii prawosławnej i innych konfesji. Jeszcze krótko przed wybuchem buntu wielu mieszkańców „Niżu" nie przywiązywało wielkiej wagi do wyznania swojego lub innych. Tak było między innymi w pewnej osadzie na terenie dóbr księcia Jeremiego Wiśniowieckiego nad Dnieprem:

[23] Tamże, s. 340.
[24] Tamże, s. 273.
[25] J. Reichan, *Wyraz „cerkiew" w gwarach polskich*, [w:] *Chrześcijański Wschód a kultura polska*, red. R. Łużny, Lublin 1989, s. 149-162.
[26] W. Bobryk, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVIII w.*, Lublin 2005, s. 157-159; M. Kanior, *Monastycyzm*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 13, szp. 118.

> Mieszkali w onej Słobódce ludzie «zachozi», to jest przybłędowie z Polski, Rusi, Krymu i Wołoszy. Każdy tu był niemal innej wiary, ale tam o to nikt nie pytał. Gruntów nie wyrabiali dla niebezpieczeństwa od ordy, żywili się rybą i zbożem dostarczanym z Ukrainy, pili palankę z prosa, a trudnili się rzemiosłami, dla których w zamku ich ceniono[27].

Przez kresy wędrowali również „(...) tak zwani czabanowie, którzy całe życie w stepach i pustyniach spędzali (...) nie wyznający żadnej religii"[28]. Po wybuchu buntu okazało się, że wielu Kozaków i Rusinów traktuje religię bardzo instrumentalnie – nie przeszkadzał im fakt, że walczą przeciwko Rzeczypospolitej, mając za sojuszników muzułmańskich Tatarów, o czym świadczyła między innymi wymiana zdań pomiędzy Polakiem Janem Skrzetuskim a hetmanem zaporoskim Chmielnickim: „Idę Kozaków z waszych okowów uwolnić. – By ich w tatarskie łyka skrępować! – Wiary chcę bronić. – Z pohańcem w parze"[29]. Jednocześnie kozackie przyczyny buntu Chmielnicki tłumaczył następująco: „Mówiłem i powtarzam raz jeszcze (...) nie z Rzecząpospolitą, ale z panięty wojnę prowadzę, a książę [Wiśniowiecki – A. K.] między nimi w pierwszym rzędzie. Wróg to mój i ludu ruskiego, odszczepieniec od naszego Kościoła i okrutnik. Słyszę, bunt we krwi gasi: niechże baczy, by swojej nie przelał"[30]. Zbuntowani Kozacy i ci, którzy się do nich przyłączyli, sami nie mieli jednak litości zarówno dla wyznawców innych wiar, jak i innych prawosławnych, którzy nie chcieli ich poprzeć lub po prostu znaleźli się na drodze zbuntowanych mas. Na przykład po jednej z przegranych przez wojska polskie bitew:

> (...) tłuszcza (...) rabowała domy i mordowała każdego, kto jej się wydał Lachem. (...) od czasu do czasu wrzask straszliwy oznajmiał, że znaleziono szlachcica, Żyda, mężczyznę, kobietę lub dziecię (...). Tłum więc szalał na rynku i dochodził do tak dzikiego opętania, że w końcu począł się wzajemnie mordować. (...). Zapalono całą jedną stronę rynku, cerkiew i dom parocha[31].

Okrucieństwo buntowników nie miało granic:

> (...) miasto nosiło na sobie ślady spustoszeń i dzikiej swawoli Zaporożców (...). Okapy domów przybrane były wisielcami, po większej części z żydostwa, a tłuszcza bawiła się

[27] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 98-99.
[28] Tamże, s. 26.
[29] Tamże, s. 129.
[30] Tamże, s. 168.
[31] Tamże, s. 158.

tu i ówdzie czepiając się nóg wisielców i huśtając się na nich. W jednej stronie rynku czerniały zgliszcza pogorzałych domów, a między nimi farnego kościoła: od zgliszcz biło jeszcze gorąco i podnosiły się dymy[32].

Największa nienawiść skierowana była w kierunku polskiej lub spolonizowanej szlachty i Żydów:

Chłopi sprowadzili u ujścia Rosi kilku szlachty chcących (...) schronić się do państwa Wiśniowieckiego i pomordowali ich nad brzegiem okrutnie. (...) Prócz tego w Prochorówce było dwóch Żydów z rodzinami. Tych rozszalała tłuszcza wrzuciła do Dniepru, a gdy nie chcieli zaraz iść na dno, pogrążano ich (...) za pomocą długich osęków[33].

Nienawiść do panów i Żydów była niekiedy uzasadniana oryginalnymi interpretacjami słów Biblii. Jeden z chłopów wyjaśniał ją tak:

A tak my wierzymy, że na paniw czarna godzina nadchodzi. I nie będzie ich ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu, ni panów, ni kniaziów, tylko Kozaki, wolni ludzie będą – i nie będzie ni czynszu, ni czopowego, ni suchomielszczyzny, ni przewozowego, i nie będzie Żydów, bo tak stoi w piśmie od Chrystusa[34].

W rzeczywistości kozacko-rusko-tatarskie gromady już od początku buntu atakowały niemal wszystkich i rabowały wszystko, co miało jakąkolwiek wartość materialną, między innymi: „(...) naczynia kościelne, mosiężne półksiężyce złupione z minaretów i pozłacane krzyże zdarte z cerkwi", aby sprzedać je na bazarach[35]. Natomiast w Kijowie, w prawosławnym monasterze „Dobrego Mikoły (...) czerń wydusiła dymem w celi dwanaście panien i kilkanaście czernic"[36]. Przedmiotem ataku mogli być nawet przypadkowi ludzie, choćby uczestnicy chłopskiego wesela, na które trafił Zagłoba[37], a gdzie „(...) ledwie z życiem uszli chłopak i dziewczyna"[38]. Buntownicy bezwzględnie traktowali nawet prawosławnych posłów, wśród nich duchownych:

(...) przyjechali Kozacy – relacjonował Rzędzian – do Huszczy pana wojewodę bracławskiego rabować i palić, a ja tam już pierwej byłem, bom tam się z ojcem Patronim Łaską

32 Tamże, s. 169.
33 Tamże, s. 233.
34 Tamże, s. 222.
35 Tamże, s. 112.
36 Tamże, s. 524.
37 Tamże, s. 399.
38 Tamże, s. 418.

przyjechał, któren mnie od Chmielnickiego do Huszczy zabrał; bo jego do Chmielnickiego pan wojewoda z listami przysłał. Więc ja się z nim zabrałem z powrotem, a teraz Kozacy Huszczę spalili i ojca Patroniego za jego serce ku nam zamordowali, co by pewnie i pana wojewodę spotkało, gdyby się tam znajdował, choć on także błahocześciwy i wielki ich dobrodziej[39].

Natomiast w Białogrodzie królewskim komisarzom wysłanym na negocjacje z Kozakami „zdawało się, (...) że ostatnia ich godzina nadeszła. Pospólstwo pobiło chorego Bryszowskiego, zamordowało pana Gniazdowskiego – i tylko przybycie metropolity na rozmowę z wojewodą wstrzymało rzeź już przygotowaną"[40]. Atak na osobę metropolity, duchowego przywódcę prawosławnych byłby czymś nie do przyjęcia dla obu stron konfliktu. Wobec niższego duchowieństwa i świeckich – szlachty, mieszczan, a nawet chłopów – buntownicy nie mieli już takich skrupułów. Jednocześnie nawet w czasie apogeum buntu u Rusinów i Kozaków objawiała się niekiedy pewna życzliwość wobec przynajmniej niektórych „współwyznawców", tak jak okazana przez naddnieprzańskiego chłopa Zagłobie w przebraniu dziada-lirnika podróżującego w towarzystwie Heleny Kurcewiczówny, udającego jej opiekuna:

A co tam mruczycie ojcze? – pytał chłop. – Nic, modlę się za wasze zdrowie. Amin, amin! – A ot i moja chata... – Sława Bohu. – Na wiki wikiw. – Proszę na chleb-sól. – Bóg nagrodzi. W kilka chwil później dziad pokrzepiał się silnie baraniną, popijając obficie miodem, a nazajutrz rano ruszył wraz z pacholęciem wygodną telegą ku Zołotonoszy, ekortowany przez kilkudziesięciu konnych chłopów zbrojnych w spisy i kosy[41].

U części prawosławnych występował także rodzaj szacunku połączonego z zabobonnym lękiem wobec osób uważanych za „święte", czy też „proroków" (jurodiwych)[42]. Tak mówił Onufry Zagłoba o Wasylu Kurcewiczu: „Jeśli on obłąkany, to on dla Kozaków święty. Jakoż widziałem, że go mają za proroka"[43]. Nawet Bohun, który nie wahał się napaść ze swoimi ludźmi na krewnych i zabić ich[44] i który był raczej indyferentny religijnie, starał się zachowywać pewne

39 Tamże, s. 333.
40 Tamże, s. 498.
41 Tamże, s. 224.
42 C. Wodziński, *Jurodiwy. Portret niebywalca*, „Więź" 3 (2000), s. 89-104.
43 H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 197.
44 Tamże, s. 194.

tradycje, prawdopodobnie chodził czasem do cerkwi[45], planował też sprowadzić popa z pobliskiej wioski, by udzielił mu ślubu z porwaną Heleną[46].

Duchowni prawosławni nie pojawiali się zbyt często na kartach *Ogniem i mieczem*. Wzmianki o nich były krótkie, chociaż czasem znaczące. Do obozu Jeremiego Wiśniowieckiego przybyło z Połonnego „(...) dwóch starych błahoczestywych księży, którzy ujrzawszy księcia, rzucili się przed nim na kolana". Zapytani, czy nie planują zdrady…

> (...) poczęli przysięgać na wszystkie świętości niebieskie, że jako zbawiciela tak księcia wyczekują, i myśl zdrady w głowie im nawet nie postała. Jakoż i szczerze mówili. Krzywonos bowiem, obległszy ich w pięćdziesiąt tysięcy ludu, poprzysiągł im zgubę dlatego właśnie, że będąc Rusinami, nie chcieli się z buntem łączyć[47].

Obawy te nie były bezpodstawne, bo „(...) biały jak gołąb ksiądz błahocześciwy Patroni Łasko"[48], wysłany w poselstwie do Chmielnickiego, stracił później życie z rąk Kozaków[49]. Szalejący tłum buntowników nie tylko rabował i mordował, ale również palił budynki, w tym także cerkwie[50]. Wyjeżdżającego z Łubniów księcia Wiśniowieckiego i jego wojsko „(...) popi żegnali krzyżami"[51]. A jego ojciec, kniaź Michał, wspominany był jako dobroczyńca Cerkwi i prawosławnego ludu, który „(...) ściągał ludzi, osadzał pustki, zapewniał swobody do lat trzydziestu, budował monastery"[52]. Syn Jeremi, pomimo przejścia na rzymski katolicyzm, nadal troszczył się o łubiańskie i okoliczne cerkwie, na równi z kościołami[53]. Duchownych zakonnych wspomniano w związku z ich działalnością edukacyjną. Jeden z nich uczył kiedyś pisania młodych książąt Kurcewiczów[54]. Prawosławne mniszki pojawiły się na kartach *Ogniem i mieczem* tylko w kontekście poszukiwań kniaziówny Heleny. Chmielnicki obiecał Skrzetuskiemu:

> Ja tobie dam nie tylko prawo, żeby ty jechał i szukał wszędy gdzie zechcesz, ale i rozkaz dam, by ten, u którego ona jest, w twoje ręce ją oddał, i piernacz ci dam na przejazd, i list do metropolity, by po monastyrach u czernic szukali[55].

45 Tamże, s. 367.
46 Tamże, s. 373.
47 Tamże, s. 290.
48 Tamże, s. 271.
49 Tamże, s. 333.
50 Tamże, s. 158.
51 Tamże, s. 254.
52 Tamże, s. 31.
53 Tamże, s. 250.
54 Tamże, s. 55.
55 Tamże, s. 515.

Plotki głosiły, że Helena, porwana przez Bohuna, została przewieziona do jednego z kijowskich klasztorów[56]. Zbuntowany lud grabiąc, paląc, mordując i uprowadzając ludzi – nie zwracał uwagi na miejsca święte i prawosławne domy zakonne. Jak czytamy: „Spotkał Skrzetuski w jednym monasterze ukrytego Joachima Jerlicza, a że to wszystkich o kniaziównę dopytywał, więc pytał i jego; pan Jerlicz zaś powiedział mu, że jakie były panny, to je wpierw Kozacy pobrali, jeno się u Dobrego Mikoły dwanaście zostało, które dymem później wyduszono"[57]. W panującym chaosie także metropolita nie mógł w pełni wykorzystać swojego autorytetu[58] i zapanować nad zachowaniem swoich, przynajmniej nominalnie, wiernych, aczkolwiek starał się pełnić swoje obowiązki wobec państwa, Cerkwi i ludzi proszących o pomoc. Próbował mediować pomiędzy Rzeczpospolitą a Kozakami[59] i pomagać w poszukiwaniu zaginionych w czasie działań wojennych i rzezi[60].

Dużo więcej miejsca – niż duchownym prawosławnym – poświęcił Henryk Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem* świeckim wyznawcom ortodoksji pod kątem ich związków z tą religią. Jednoznacznie negatywnie przedstawił postać Bohdana Chmielnickiego, szczególnie w kontekście specyficznie rozumianego przez niego politycznego znaczenia religii, wykorzystywania jej do usprawiedliwienia rozruchów społecznych, walk zbrojnych i prywatnych zatargów[61]. Hetman zaporoski powoływał się na nakazy „błahocześciwej wiary"[62], ale nie przeszkadzało mu to przyzwalać na mordowanie jej wyznawców. Jak wspominał jeden z bohaterów *Ogniem i mieczem*:

> Koty ze starostką Czaplińskim darli (...). Mówią przy tym, że żonę starostce bałamucił (...). Ale to są tylko pozory, pod którymi głębsze jakieś praktyki się ukrywają (...). W Czerkasach mieszka stary Barabasz, pułkownik kozacki (...). Miał on przywileje i jakoweś pisma królewskie, o których mówiono, że Kozaków do oporu przeciw szlachcie zachęcały. Ale że to ludzki, dobry człek, trzymał je u siebie i nie publikował. Owóż

[56] Tamże, s. 524, 535.
[57] Tamże, s. 526.
[58] Odbudowę autorytetu prawosławnego metropolity kijowskiego poprzez m.in. działalność polityczną i edukacyjną zapoczątkował Piotr Mohyła [H. Kowalska, *Mohiła (Moghiła, Moviła) Piotr h. własnego (1596–1647)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. E. Rostworowski, Wrocław 1976, t. 21, z. 3, s. 568-572]. Jego następcą był Sylwester Kossów (R. Łużny, *Sylwester Kossów*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. E. Rostworowski, t. 14, Wrocław 1968, s. 326; A. Mironowicz, *Diecezja białoruska w XVII i XVIII wieku*, Białystok 2008, s. 79-83).
[59] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 498.
[60] Tamże, s. 526.
[61] Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 50, 52; J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Warszawa 1988, s. 42-46.
[62] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 272.

> Chmielnicki Barabasza na ucztę zaprosiwszy tu do Czehryna, do swego domu, spoił, potem posłał ludzi do jego futoru, którzy pisma i przywileje u żony podebrali – i z nimi umknął. Strach, by z nich jaka rebelia (...) nie korzystała, bo (...) to człek straszny, a umknął nie wiadomo gdzie[63].

Chmielnicki, uratowany od śmierci przez Skrzetuskiego, podając się za szlachcica Abdanka, twierdził, że szuka zemsty na sąsiedzie, który pozbawił go ziemi i prześladował rodzinę. W obecności ludzi, którzy uratowali mu życie, przysięgał: „(...) tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów przeciwko wrogom swoim szukać już nie będę", ale prawdopodobnie już wtedy planował wszczęcie buntu przeciw królowi i Rzeczpospolitej, gdyż „(...) w potężnej twarzy (...) zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posępnie"[64]. Kilka miesięcy później szlachcic ten wystąpił przeciwko własnemu państwu i części rodaków Rusinów. Rozpoczynając próbę negocjacji mówił wprawdzie: „Sława Otcu i Synu, sława Swiatomu Duchu i Swiatoj-Preczystoj"[65], co nie przeszkodziło mu wyśmiewać i obrażać prawdziwych i domniemanych wrogów, w tym „błahoczestywych" i byłych prawosławnych, w tym wojewodę bracławskiego i księcia Wiśniowieckiego, o którym mówił „(...) diabelski syn samą nieprawdą żyjący"[66].

Całkowitym przeciwieństwem Chmielnickiego – według Sienkiewicza – był Iwan Barabasz, były pułkownik czerkaski wojsk zaporoskich, krewny Chmielnickiego, „(...) żołnierz dobry, ale człowiek stary i bez wpływu", któremu połowa żołnierzy zbiegła na Sicz za nowym przywódcą[67]. Sam Barabasz podsumował to tak: „Moje czasy już minęły – mnie mogiła, nie buława"[68]. Postawa hetmana zaporoskiego, który wysłał do weterana wojen list „(...) szyderczy, groźny i pełen obelg", między innymi, „Zaczniemy z całym wojskiem (...) gorąco prosił i apelował, by stało się zadość onym przywilejom, które wasza miłość u siebie taiłeś. A żeś je taił dla własnych korzyści i pożytków, przeto całe wojsko zaporoskie czyni cię godnym pułkownikować owcom albo świniom, nie ludziom", bardzo zasmuciła starego Kozaka. Rozżalony mówił do polskich i ruskich przy-

63 Tamże, s. 18.
64 Tamże, s. 14.
65 Tamże, s. 269.
66 Tamże, s. 275.
67 Por. E. Latacz, *Barabasz Iwan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, red. W. Konopczyński, Warszawa 1935, s. 268. Przez lata większość przywódców kozackich (dowódcy tzw. Kozaków rejestrowych) cieszyła się znacznym autorytetem. Przykładem mógł być Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, dowódca sił kozackich w bitwie pod Chocimiem (W. Majewski, *Sahajdaczny Piotr Konaszewicz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, s. 484).
68 H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 27.

jaciół: „Patrzcie waszmościowie (...), jak naigrywa się ze mnie, a przecież jam go to wojny uczył i prawie ojcem mu byłem"[69]. Z powodu zaawansowanego wieku i autorytetu, którym – jak zakładano – cieszył się jeszcze u części Kozaków, został wysłany na Sicz, aby negocjować w imieniu Rzeczpospolitej[70]. Padł jednak ofiarą zdrady swojego towarzysza, Stanisława Michała Krzeczowskiego (Krzyczewskiego)[71], i razem z niewielką grupą ludzi został zamordowany. Zginął jednak śmiercią żołnierza z szablą w ręku, bowiem „(...) wolał zginąć niż zdradzić chorągiew, pod którą wiek życia przesłużył"[72]. Krzeczowski, pułkownik (a właściwie rotmistrz) rejestrowych Kozaków perejesławskich, osobiście wybrany do poselstwa przez hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego…

> (...) żołnierz pełen doświadczenia i wielce w poprzednich wojnach wsławiony, był klientem domu Potockich, którym wszystko zawdzięczał: i pułkownikowstwo, i szlachectwo, gdyż mu je na sejmie wyrobili, i na koniec obszerne posiadłości położone przy zbiegu Dniestru i Ladawy, które dożywotnio od nich trzymał. Tyle tedy więzów łączyło go z Rzeczypospolitą i z Potockimi, że cień nieufności nie mógł zrodzić się w duszy hetmańskiej. Niektórzy chcieli w nim widzieć następcę Stefana Chmieleckiego, który rozpoczął zawód jako wojewoda kijowski i senator Rzeczypospolitej. Od Krzeczowskiego zależało pójść tą samą drogą, na którą pchało go męstwo, dzika energia i niepohamowana ambicja, głodna zarówno bogactw, jak i dostojeństw. Gwoli tej ambicji silnie przed niedawnym czasem zabiegał o starostwo lityńskie, a gdy na koniec otrzymał je pan Korbut, Krzeczowski głęboko zakopał w sercu zawód, ale prawie że odchorował z zawiści i zmartwienia. Teraz zdawał mu się los na nowo uśmiechać, gdyż otrzymawszy od hetmana wielkiego tak ważną funkcję wojskową, śmiało mógł liczyć, że imię jego obije się o uszy królewskie. (...). Krzeczowskiego gryzło jeno to, że w owej powierzonej mu funkcji musiał dzielić władzę z Barabaszem, ale był to podział tylko nominalny. W rzeczywistości stary pułkownik czerkaski, zwłaszcza w ostatnich czasach, tak się postarzał i zgrzybiał, że już ciałem jedynie do ziemi należał, a dusza jego i umysł pogrążone były ustawicznie w odrętwieniu i martwocie, które zwykle śmierć prawdziwą poprzedzają[73].

Stary Barabasz „(...) z początku wyprawy rozbudził się i począł krzątać się dość raźnie, rzekłbyś: na odgłos surm wojennych stara żołnierska krew poczęła

[69] Tamże, s. 89.
[70] Tamże, s. 135-137.
[71] W. Majewski, *Krzyczewski Stanisław (zm. 1649)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, red. E. Rostworowski, Warszawa 1970, s. 553-554.
[72] Tamże, s. 142-143.
[73] Tamże, s. 135-136.

w nim krążyć silniej, bo był to przecie czasu swego wsławiony rycerz i wódz stepowy; ale zaraz po wyruszeniu ukołysał go plusk wioseł, uśpiły pieśni semenów (...). Krzeczowski wszystkim rządził i zawiadował, Barabasz zaś budził się tylko do jedzenia (...) pytał ze zwyczaju o to i owo – zbywano go lada jaką odpowiedzią, w końcu wzdychał i mawiał: «Ot, rad ja by z inną wojną do mogiły się kłaść, ale wola boża»"[74]. Pomimo niedołężności swojego towarzysza, chciwości władzy i upragnionego, a nieistniejącego urzędu hetmana „ukrainnego", Krzeczowski niemal do końca chciał walczyć po stronie polskiej[75]. Dopiero godzinna rozmowa w cztery oczy z Chmielnickim i usłyszane wtedy zapewne groźby i obietnice sprawiły, że „(...) po powrocie twarz Krzeczowskiego była blada i straszna"[76], a on sam podjął decyzję o przejściu na stronę buntowników[77]. Po przegranej bitwie „(...) przyszłe pożądane starostwa, kasztelanie, zamki i skarby zasunęły się jakby mgłą (...). Gdyby nie to, że pułkownik, wyciąwszy Niemców hetmańskich, spalił za sobą mosty, byłby z pewnością teraz rozmyślał, jak z kolei zdradzić Chmielnickiego, a przejść z semenami do obozu Potockiego"[78]. Ten strach i słaby charakter Krzeczowskiego sprawiły, że pozostał po stronie zbuntowanych Zaporożców. Za przegrane bitwy z wojskami litewskimi zapłacił jednak życiem, ginąc z rąk nowych sojuszników: „(...) nie starostw i województw, nie dostojeństw i godności, ale pala się w buntowniczych szeregach dorobił"[79].

Inny ruski bohater *Ogniem i mieczem* – wojewoda bracławski Adam Kisiel[80], wyznawca prawosławia, był jednym z tych przedstawicieli władz Rzeczypospolitej, którzy dążyli do ugody z Chmielnickim. Jednak z biegiem czasu stawał się coraz bardziej świadomy małej skuteczności tej polityki. Jeszcze na początku powstania kozackiego wysłał do jego przywódcy pojednawczy list, w którym pisał między innymi…

> (...) że lubo różne bywają (jako i teraz się stało, żal się Boże) wnętrzne krwie rozlania, przecie ojczyzna nam wszystkim jedna, w której się rodzimy, wolności naszych zażywamy, i nie masz prawie we wszystkim świecie inszego państwa i drugiego podobnego ojczyźnie naszej w prawach i swobodach. Dlatego zwykliśmy wszyscy jednostajnie tej matki naszej, Korony, całości przestrzegać; a chociaż bywają różne dolegliwości (jako to na świecie), to

74 Tamże, s. 136.
75 Tamże, s. 137-140.
76 Tamże, s. 141.
77 Tamże, s. 142.
78 Tamże, s. 152.
79 Tamże, s. 486.
80 K. Lepszy, *Adam Kisiel (1600–1653)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, red. E. Rostworowski, Wrocław 1966–1967, s. 487.

jednak rozum każe uważać, że łatwiej domówić się w państwie wolnym, co którego z nas boli, niźli straciwszy tę matkę, już drugiej takiej nie należć ani w chrześcijaństwie, ani w pogaństwie[81].

Wojewoda obiecywał też pomoc jako „syn Cerkwi Bożej" i człowiek „ze krwie narodu ruskiego starożytnej" w mediacji i rozwiązaniu konfliktu. Spotkał się jednak z niezrozumieniem, pogardą i podejrzeniami zdrady zarówno ze strony polskiej, jak i kozackiej. Chmielnicki upokorzył wojewodę na spotkaniu z królewskimi komisarzami:

(...) sprawiedliwość już ja sam sobie ot tym na waszych szyjach wyrządził – tu uderzył się po szabli – i dalej wyrządzę, jeśli mnie nie ukontentujecie (...). Puszczaj mnie, Kisielu, do swoich sani, bo wam chcę cześć wyrządzić i razem jechać. To rzekłszy zsiadł z konia i zbliżył się do sani. Kisiel zaś usunął się ku prawej ręce, zostawiając wolną lewą stronę. Widząc to, Chmielnicki zmarszczył się i krzyknął: – A ty mnie dawaj prawą rękę! – Jam senator Rzeczypospolitej! – A mnie co senator! Pan Potocki pierwszy senator i hetman koronny, a ja go mam w łykach razem z innymi i jutro, jeśli zechcę, na pal wbić każę! Rumieńce wystąpiły na blade policzki Kisiela. – Osobę króla tu przedstawiam! Chmielnicki zmarszczył się jeszcze mocniej, ale się pohamował i siadł po lewej stronie mrucząc: – Naj korol bude w Warszawi, a ja na Rusi. Nie dość ja, widzę na karki wam nastąpił. Kisiel nie odrzekł nic, jeno oczy podniósł ku niebu. Miał on już przedsmak tego, co go czekało, i słusznie pomyślał w tej chwili, iż jeśli droga do Chmielnickiego była Golgotą, to posłowanie przy nim męką samą[82].

Niepowodzenia negocjacji odbiły się na jego zdrowiu, zapewne też na psychice oraz na atmosferze wśród królewskich wysłanników. Było to widoczne na kolejnym spotkaniu z hetmanem kozackim:

(...) wreszcie pokazał się orszak komisarski (...) Kisiel szedł samotnie, wysoki, szczupły, z białą brodą, spływającą na piersi, z cierpieniem arystokratycznej twarzy i bólem bezdennym w duszy. O kilka kroków za wojewodą wlokła się reszta komisarzy (...). Kisiel szedł wolno, bo oto w tej chwili ujrzał jasno, że spoza podartego łachmana układów, spod pozorów ofiarowania łaski królewskiej i przebaczenia, inna, naga, ohydna prawda wygląda, którą ślepi nawet ujrzą, głusi usłyszą, bo krzyczy: „Nie idziesz ty, Kisielu, łaski ofiarować, ty idziesz o nią prosić; ty idziesz ją kupić za tę buławę i chorągiew, a idziesz

81 H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 273.
82 Tamże, s. 499.

pieszo do nóg tego chłopskiego wodza w imieniu całej Rzeczypospolitej, ty, senator i wojewoda...". Więc rozdzierała się dusza w panu z Brusiłowa i czuł się tak lichym jak robak i tak niskim jak proch[83].

Zgryzotę wojewody powiększały kolejne słowa padające z ust otoczenia Chmielnickiego: „Co tam mówisz, Kisielu! Król – jako król, ale wy, królewięta, kniaziowie, szlachta, nabroiliście mnogo. I ty, Kisielu, kość z kości naszej, odszczepiłeś się od nas, a z Lachy poprzestajesz"[84]. Wśród polskiej szlachty powszechna była pogarda dla wojewody: „Niech kaduk porwie tego zdrajcę Kisiela, wszystkich komisarzów i ich traktaty" – mówił Wołodyjowski, a Zagłoba częściowo się z nim zgadzał: „Nie neguję ci, że Kisiel zdrajca, bo o tym cała Rzeczpospolita wie dobrze, jeno tak myślę, że co do traktatów, na dwoje babka wróży"[85]. Wojewoda bracławski – jak uważał Sienkiewicz – bardzo przeżywał swoją życiową i prestiżową porażkę:

Jam Rusin, krew z krwi i kość z kości. Mogiły książąt Światołdowiczów w tej ziemi leżą, więcem ją kochał, ją i ten lud Boży, który u jej piersi żywie. Widziałem krzywdy z obu stron, widziałem swawolę dziką Zaporoża, ale i pychę nieznośną tych, którzy ten lud wojenny schłopić chcieli – cóżem więc miał uczynić ja, Rusin, a zarazem wierny syn i senator tej Rzeczypospolitej? Otom przyłączył się do tych, którzy mówili: *Pax vobiscum!*, bo tak kazała mi krew, serce, bo między nimi był król nieboszczyk, nasz ojciec, i kanclerz, i prymas, i wielu innych; bom widział, że dla obu stron rozbrat to zguba. Chciałem po wiek żywota, do ostatniego tchnienia dla zgody pracować – i gdy się już krew polała, myślałem sobie: będę aniołem pojednania. I poszedłem, i pracowałem, i jeszcze pracuję, chociaż w bólu, w męce i w hańbie, i w zwątpieniu, prawie od wszystkiego straszniejszym (...) rwie się robota moja, że już sił nie staje, że na próżno siwą głową o mur tłukę i że schodząc do grobu, widzę jeno ciemności przed sobą – i zgubę (...) zgubę powszechną[86].

Mówiący te słowa jest prawdopodobnie najtragiczniejszą, nie tylko wśród prawosławnych, postacią powieści. W sytuacji, kiedy żadna ze stron konfliktu nie chciała ustąpić, jego pokojowe, pojednawcze nastawienie nie przyniosło i nie mogło przynieść żadnych efektów.

[83] Tamże, s. 505.
[84] Tamże, s. 506.
[85] Tamże, s. 521.
[86] Tamże, s. 512.

Jeszcze inną postawę wśród prawosławnych bohaterów *Ogniem i mieczem* prezentował Mikołaj Zaćwilichowski[87], były komisarz wojsk zaporoskich, słowem i autorytetem wspierający państwo, któremu wiernie służył. Weteran wielu wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą na jednej z narad wojskowych podczas pierwszych tygodni powstania mówił:

> Mości książę, ja mam lat siedemdziesiąt, jestem Rusin błahoczestywy, byłem komisarzem kozackim i ojcem mnie sam Chmielnicki nazywał. Prędzej bym powinien za układami przemawiać, ale jeśli mi rzec przyjdzie: „hańba" albo „wojna", tedy jeszcze do grobu zstępując powiem: „wojna!"[88].

Zaćwilichowski został przedstawiony jako kozak-Rusin niemal idealny, lojalny wobec przyjaciół Polaków, w tym Skrzetuskiego, któremu pomagał szukać zaginionej narzeczonej[89], dzielny wojownik, który w pojedynczej bitwie potrafił zdobyć pół nieprzyjacielskiego taboru[90], i jeden z najbliższych doradców księcia Jeremiego[91], człowiek cieszący się wielkim autorytetem u Zaporożców, którymi kiedyś dowodził, i do których posłował[92]. Były komisarz był także autorem listu z pełnomocnictwami dla Antona Tatarczuka i bratanka Iwana Barabasza, którzy mieli próbować mediacji na Siczy zaporoskiej[93]. Niechcący, przekazując im te listy i pisma od księcia Wiśniowieckiego, przyczynił się do śmierci tych Kozaków z rąk pobratymców[94]. Tatarczuk był to „(...) ataman czehryńskiego kurzenia, człowiek około lat czterdziestu, wysoki, z dzikim wyrazem twarzy i skośnymi, tatarskimi oczyma"[95], do tego „(...) dobry mołojec, Lachom wróg"[96], natomiast „(...) młody Barabasz (...) był to człowiek wielkiej piękności i nadzwyczajnej siły, której jedynie zawdzięczał swój stopień kurzeniowego atamana, bo zresztą słynął w całej Siczy ze swej głupoty. Zjednała mu ona przydomek Durnego atamana i przywilej budzenia śmiechów każdym słowem między starszyzną"[97].

O Pyłypie Zacharze, kantarzeju (urzędniku odpowiedzialnym za miary i wagi w Siczy), krewnym Tatarczuka, wiadomo było jedynie, że był „stary, zgrzybiały",

87 J. Kaczmarczyk, dz. cyt., s. 187, 196.
88 H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 293.
89 Tamże, s. 526.
90 Tamże, s. 331.
91 Tamże, s. 311.
92 Tamże, s. 614.
93 Tamże, s. 115, 117.
94 Tamże, s. 118.
95 Tamże, s. 110.
96 Tamże, s. 111.
97 Tamże, s. 113.

ale jako jeden z nielicznych Kozaków „człowiek piśmienny". Szybko zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo grozi Antonowi i młodemu Barabaszowi, gdy przy Skrzetuskim odnaleziono listy adresowane do nich[98]. Bezskutecznie próbował przekonać krewnego do ucieczki i ratowania życia[99]. Prawosławnym, przynajmniej nominalnie, był także Zachar, esauł taborowy, który opiekował się uwięzionym chorym Skrzetuskim[100]. Nie ma natomiast pewności, jakiego wyznania był Krzysztof Grodzicki, komendant twierdzy w Kudaku…[101]

> (...) człowiek pięćdziesięcioletni, jednooki jak cyklop, posępny, bo siedząc w pustyni zdziczał, a sprawując nieograniczoną władzę, nabrał powagi i surowości. Twarz mu przytem zeszpeciła ospa, a ozdobiły nacięcia szabel i blizny od strzał tatarskich, podobne do białych piętn na ciemnej skórze. Był to jednak żołnierz szczery, czujny jak żuraw, który ustawicznie oczy miał w stronę Tatarów i Kozaków wytężone. Pijał tylko wodę, nie sypiał jak siedem godzin na dobę, częstokroć zrywał się w nocy, by obaczyć, czy straże dobrze wałów pilnują, i za najmniejsze niedbalstwo porywał na śmierć żołnierzy. Dla Kozaków wyrozumiały, choć groźny, zyskał sobie ich szacunek. Gdy zimą głodno bywało na Siczy, zbożem ich wspomagał. Był to Rusin, pokroju tych, którzy swego czasu z Przecławem Lanckrońskim i Samkiem Zborowskim w stepy chodzili[102].

Był jednym z najbardziej szanowanych wojskowych na kresach Rzeczypospolitej. Bronił najważniejszej twierdzy nad Dnieprem, pomimo że brakowało mu już ludzi i prochu do dział[103].

Z prawosławiem związany był także powieściowy ród Kurcewiczów[104], który „(...) podobno istotnie szedł od Ruryka"[105]. Jednakże jego przynależność do Cerkwi była przeważnie sugerowana różnymi krótkimi wzmiankami czy aluzjami, na przykład pobieraniem nauk czytania i pisania przez młodych kniaziów u pra-

[98] Tamże, s. 110.
[99] Tamże, s. 111.
[100] Tamże, s. 134.
[101] Rodzina Krzysztofa Grodzickiego pochodziła prawdopodobnie z Ziemi Łukowskiej; zob. *Urzędnicy województwa lubelskiego XVI–XVII wieku*, opr. W. Kłaczewski, W. Urban, Kórnik 1991, s. 111; O służbie komendanta w Kudaku zob. *Diariusz z pierwszego okresu buntu Chmielnickiego spisany przez towarzysza spod chorągwi kozackiej wziętego do niewoli pod Kniażymi Bairakami*, [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem" 1648–1651*, oprac. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 97.
[102] Tamże, s. 99.
[103] Tamże, s. 249.
[104] Por. L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 843-844; N. Jakowenko, dz. cyt., s. 246-248.
[105] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 45.

wosławnego zakonnika[106], tradycyjnymi, popularnymi „wschodnimi" imionami w rodzinie (Symeon, Jur, Andrzej, Mikołaj, Wasyl, Helena)[107], czy tym, że wdowa kniaziowa była w Czerkasach, aby ofiarować się „do ołtarza Świętej-Przeczystej", czyli prawdopodobnie złożyć jakiś rodzaj ślubów zakonnych[108]. Najstarszemu z nich, Wasylowi, poświęcił Sienkiewicz najwięcej uwagi:

> (...) był to człowiek dojrzałych lat, wybladły i wychudły z twarzą ascetyczną i smętną, przypominającą bizantyjskie obrazy świętych. Długie włosy, posiwiałe przedwcześnie od nieszczęść i bólu, spadały mu aż na ramiona, a zamiast oczu miał dwie czerwone jamy: w ręku trzymał krzyż mosiężny, którym począł żegnać komnatę i wszystkich obecnych. – W imię Boga i Ojca, w imię Spasa i Świętej-Przeczystej! – mówił. – Jeśli apostołami jesteście i dobre nowiny niesiecie, witajcie w progach chrześcijańskich[109].

Ślepy i obłąkany Wasyl, oczekujący na apostołów przy każdej wizycie gości w Rozłogach, to postać symboliczna i „nie z tego świata"[110]. Szczególnie widać to w scenie napadu Bohuna i „mołojców" na rodowy majątek krewnych:

> Podłoga była zalana krwią, sień zapełniona trupami, dymem od wystrzałów (...). Nagle drzwi, pod którymi stał Bohun, otworzyły się na rozcież. Watażka obrócił się i cofnął nagle. We drzwiach ukazał się ślepy Wasyl, a obok niego Helena ubrana w białe giezło, z oczyma rozszerzonymi z przerażenia, z otwartymi usty. Wasyl niósł krzyż, który trzymał na wysokości twarzy w obu dłoniach. Wśród zamieszania panującego w sieni, wobec trupów, krwi rozlanej kałużami na podłodze, połysku szabel i rozpłomienionych źrenic, dziwnie uroczyście wyglądała ta postać wysoka, wynędzniała, z siwiejącym włosem i czarnymi jamami zamiast oczu. Rzekłbyś: duch albo trup, który zrzucił całun i przychodzi karać zbrodnię. Krzyki umilkły. Kozacy cofali się przerażeni. Ciszę przerwał spokojny, ale bolesny i jęczący głos kniazia: – W imię Ojca i Spasa, i Ducha, i Świętej Przeczystej! Mężowie, którzy przychodzicie z dalekich stron, zali przychodzicie w imię Boże? (...) A wy zali dobrą nowinę niesiecie? Zali jesteście apostołami? Cisza śmiertelna zapanowała po tych słowach Wasyla, on zaś zwrócił się z wolna z krzyżem w jedną stronę, następnie w drugą i mówił dalej: – Gorze wam bracia, bo którzy dla zysku lub zemsty wojnę czynią, mają być potępieni na wieki.... Módlmy się, abyśmy zaznali zbawienie. Gorze wam bracia, gorze mnie! (...) Jęk wyrwał się z piersi kniazia. – Hospody, pomyłuj! – ozwały się

[106] Tamże, s. 55.
[107] Tamże, s. 40, 51.
[108] Tamże, s. 37.
[109] Tamże, s. 51.
[110] C. Wodziński, dz. cyt., s. 94-95.

głuche głosy mołojców, którzy pod wpływem nieopisanego strachu poczęli się żegnać przerażeni[111].

Pomimo że Kozacy uważali go za „świętego", najstarszy z Kurcewiczów najprawdopodobniej zginął z rąk semenów Bohuna.

Powieść Sienkiewicza, oprócz nakreślenia w umysłach czytelników obrazu barwnej i burzliwej przeszłości Polski oraz galerii charakterystycznych bohaterów, którzy weszli na stałe do kanonu masowej narodowej wyobraźni, ukształtowała też wizerunek i percepcję pewnych zjawisk i elementów życia społecznego, politycznego czy religijnego w dawnej Rzeczypospolitej. Pierwsi czytelnicy *Ogniem i mieczem* otrzymali obraz wschodniego chrześcijaństwa, który różnił się zarówno od pozytywnej państwowej propagandy wielkoruskiego prawosławia, jak i od relacji osób będących świadkami jego przymusowego wprowadzania czy forowania kosztem innych na ziemiach polskich i sąsiednich, należących do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej[112].

Prawosławie pojawiało się na kartach *Ogniem i mieczem* przede wszystkim dzięki swoim przedstawicielom, drugoplanowym i epizodycznym postaciom powieści, zarówno historycznym, jak między innymi hetman zaporoski Bohdan Chmielnicki, wojewoda Adam Kisiel czy komisarz wojskowy Mikołaj Zaćwilichowski, pułkownik Iwan Barabasz jak i fikcyjnym, jak Pyłyp Zachar czy „bezimienni" ruscy chłopi. Nie byli oni jednak wartościowani przez to, z jaką religią się identyfikowali, ale raczej poprzez swoją postawę wobec innych ludzi, nie tylko współwyznawców oraz poprzez to, jak odnosili się do swojego państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zdecydowanie negatywnie ukazał Sienkiewicz w tym aspekcie Chmielnickiego, traktującego religię bardzo instrumentalnie, jako dodatkowe paliwo społeczno-etnicznego buntu, po części wywołanego nierównościami szlachecko-magnackiego i „łacinnickiego" państwa[113], a częściowo swoimi własnymi politycznymi planami i osobistymi urazami.

Wojewoda Kisiel został ukazany jako prawdopodobnie najbardziej tragiczna postać czasów kozackiej rebelii: Rusin z pochodzenia, przywiązany do swojej tradycji religijnej, wierny Rzeczypospolitej, której był senatorem, dążący do ugody, ale starzejący się, niemający wielkiego autorytetu wśród pobratymców i wpływu wśród Polaków, a przez to niezrozumiany przez obie strony konfliktu.

[111] Tamże, s. 192.

[112] J. Pruszkowski, *Martrologium czyli męczeństwo unii na Podlasiu*, t. 1-2, Lublin 1905–1917; J.P. Bojarski, *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli ostatnie chwile Unii w Dyecezyi chełmskiej*, Lwów 1878; W. Kołbuk, A. Kołbuk, dz. cyt., s. 223-230.

[113] Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 50-51; N. Jakowenko, dz. cyt., s. 310-315.

Tragiczną postacią był również Iwan Barabasz, weteran wielu wojen, zdaniem swoich przełożonych, człowiek godny zaufania, ale zdradzony i zabity przez własnych ludzi. Rusina Krzeczowskiego, który dopuścił się oczywistej zdrady towarzyszy i ojczyzny, motywowała żądza władzy i chciwość, ale był on człowiekiem słabego charakteru, który swoją tragiczną w skutkach – i dla Rzeczypospolitej, i dla niego osobiście – decyzję podjął „w ostatniej chwili" i najprawdopodobniej pod wpływem próśb i gróźb samozwańczego hetmana Kozaków.

Zaćwilichowski to z kolei „Rusin idealny", lojalny żołnierz, wierny przyjaciel, odważny i uczciwy obywatel, przykładny „bałahoczestywy", cieszący się znacznym autorytetem otoczenia. Krzysztof Grodzicki, komendant twierdzy kudackiej, zapewne Rusin z pochodzenia, został ukazany jako człowiek o niemal nadludzkiej wytrzymałości fizycznej i psychicznej połączonych z wielkim autorytetem, twardą ręką rządzący „swoją" twierdzą, ale też jako opiekun siczowych wojsk, pomagający im w przeszłości podczas klęski nieurodzaju.

„Zwykli" Rusini przedstawieni zostali jako prości ludzie, z których większość była skłonna mścić się za prawdziwe i domniemane krzywdy doznane od „panów i żydów", ale jednocześnie wielu z nich próbowało wieść normalne życie pomimo wojny i pomagać swoim pobratymcom w potrzebie zgodnie z nakazami religii chrześcijańskiej, a więc także prawosławia, którego byli, przynajmniej formalnie, wyznawcami[114].

Cerkiew, duchowni i pobożność pojawiają się na kartach *Ogniem i mieczem* raczej trzecioplanowo, w kontekście wykorzystania prawosławia przez Chmielnickiego do jego własnych celów i próbie, częściowo udanej, przemiany społecznego buntu w religijny, częściej jednak przedstawiono je jako jedną z ofiar tegoż konfliktu[115]. Miały o tym świadczyć rabowane i palone cerkwie i klasztory, atakowani i mordowani księża, czerńcy i czernice, wszystkie osoby duchowne i konsekrowane, które nie chciały przyłączyć się do rebeliantów, albo po prostu znalazły się na drodze zrewoltowanego tłumu. Autor *Ogniem i mieczem* wspomniał też o edukacyjnej roli przedstawicieli duchowieństwa oraz o roli Cerkwi jako wspólnoty religijnej i cerkwi jako świątyń oraz o ludowej religijności w krajobrazie kulturowym dawnych południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Prawosławie, ukazane w pierwszej części Sienkiewiczowskiej trylogii, nie było religią czy elementem kultury wartościowanym pozytywnie lub negatywnie, było raczej ważną, choć nie najważniejszą częścią tła historycznego w powieści o fabule skoncentrowanej bardziej wokół wyborów i wydarzeń z życia fikcyjnych,

[114] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 222, 224, 399, 418.
[115] N. Jakowenko, dz. cyt., s. 332-333.

półfikcyjnych i historycznych bohaterów powieści. Jednakże pominięcie prawosławia było absolutnie niemożliwe. Czytelnicy nie otrzymali wykładu historii chrześcijaństwa na dawnych kresach ani też całego szerokiego, skomplikowanego tła egzystencji tamtejszego prawosławia do połowy XVII wieku. Autor nie widział takiej potrzeby w książce o charakterze historyczno-przygodowym, w dodatku „swobodnie" traktującej niektóre osoby, wątki i wydarzenia. Ponadto cenzura niewątpliwie zareagowałaby na tego typu wzmianki oraz na sugestie moskiewskiej inspiracji czy kontaktów przywódców powstania z północno-wschodnim sąsiadem. Pisarz pozostawił zatem pewne pole do domysłów dla bardziej dociekliwych czytelników, zainteresowanych nie tylko awanturniczo-romansowo-wojennymi perypetiami bohaterów i przewijającymi się w książce konfliktami osobistymi bądź politycznymi, ale i elementami krytyki społecznej i kwestiami związanymi z wyznaniem bohaterów swojej powieści[116].

Prawosławie w czasach przedrozbiorowych było po prostu jednym z wyznań chrześcijańskich tradycyjnie obecnych we wschodniej części Rzeczypospolitej. Co więcej, w XVII wieku należeli do niego jeszcze przedstawiciele wszystkich grup społecznych, aczkolwiek stopniowo traciło swój zasięg i wpływy wśród warstw najzamożniejszych. Powstania kozackie i rebelia ludności ruskiej mogła ten proces przyspieszyć, gdyż szlachta i magnateria niekoniecznie chciały być kojarzone z wiarą „zbuntowanej" czerni, natomiast chłopi w większości przyjęli unię. Dawne prawosławie, zdaje się sugerować Sienkiewicz między wierszami, nie miało zbyt wiele wspólnego z ekspansywnym państwowym wyznaniem, związanym z rusyfikacją ziem polskich w XIX wieku.

Bibliografia:

Bojarski Józef P., *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w Dyecezyi chełmskiej*, Lwów 1878.

Chwalba Andrzej, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000.

Krzyżanowski Julian, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1976.

Pruszkowski Józef, *Martyrologium, czyli męczeństwo unii na Podlasiu*, t. 1-2, Lublin 1905–1917.

Stawar Andrzej, *Pisarstwo Henryka Sienkiewcza*, Warszawa 1960.

Szweykowski Zygmunt, *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza*, Poznań 1973.

[116] H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 55, 112, 158, 373, 377, 524.

Anna Kołbuk
The John Paul II Catholic University of Lublin

THE ORTHODOX CHURCH AND ORTHODOX COMMUNITIES IN HENRY SIENKIEWICZ'S *WITH SWORD AND FIRE*

The article discusses the Orthodox themes in Henry Sienkiewicz's *With Sword and Fire*. Even if the theme is of secondary importance in the novel, the Polish novelist managed to demonstrate how religion was subject to political manipulation in the 17th century. Part of the analysis draws an analogy between the events depicted in the novel and the contemporary social and political situation in the Russian Partition at the time Sienkiewicz worked on the novel: intensive russification, political radicalism of labor force, ethnic disquiets, and the birth of new national identities.

Key words: the Orthodox church, the 17th century, ethnic discourse, russification